

Zbigniew Stawrowski

 <https://orcid.org/0000-0001-7545-7759> • z.stawrowski@uksw.edu.pl

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

 <https://ror.org/05sdyjv16>

WOLNOŚĆ, WSPÓLNOTA, SOLIDARNOŚĆ

Skoro poproszony zostałem do wygłoszenia wykładu na Uniwersytecie Ekonomicznym, rozpocznę od wątku osobistego. Choć od lat zajmuję się filozofią i jako filozof zostałem przez Państwa zaproszony, to właśnie ekonomia była pierwszym kierunkiem, który studiowałem i ukończyłem. Było to w drugiej połowie lat 70. ubiegłego wieku, w Warszawie, w Szkole Głównej Planowania i Statystyki, czyli dzisiejszej SGH. W tamtych czasach nie uczono tam jednak ekonomii, lecz szkolono ekonomów. Ekonom – przypominam – to był ktoś, kto na folwarku pańszczyźnianym poganiał chłopów do roboty. No i przyszli absolwenci uczelni ekonomicznych byli w PRL-u kształceni w taki sposób, aby w przyszłości mogli zostać poganiaczami robotników w zakładach produkcyjnych. Nic dziwnego, że szybko zorientowałem się, że taka ekonomia i taka uczelnia to nie jest miejsce dla mnie, i coraz częściej spoglądałem w kierunku filozofii.

Byłem wtedy poszukującym młodym człowiekiem, który chciał coś rozumieć z otaczającego go świata. Świata, który nie za bardzo mu się podobał. Mówimy jednak o czasach chylącego się ku upadkowi komunizmu, wszechobecnego marazmu, poczucia beznadziei i kłamstw, w które nikt już nie wierzył, łącznie nawet z samą władzą. I nagle wydarzył się cud. Pośród tego ponurego krajobrazu wydarzyło się coś niezwykłego. Był to Jan Paweł II, jego pierwsza pielgrzymka do Polski w 1979 roku i proste słowa, które trafiały w samo serce. Zasiane przez niego ziarno wydało rok później plon w postaci fali strajków i powstania ruchu „Solidarności”. Otworzyła się wtedy wśród nas niesamowita przestrzeń wolności. Polacy wzięli swój los we własne ręce, starając się nadać naszej ojczyźnie bardziej sensowny kształt. Miałem to szczęście, że mogłem uczestniczyć w owych wydarzeniach. W roku 1980, będąc na ostatnim roku studiów, współzakładałem

Niezależne Zrzeszenie Studentów, czyli studencką gałąź ruchu „Solidarności”. Czas „Solidarności” to najważniejsze doświadczenie moje i ludzi mojego pokolenia – doświadczenie najgłębszej wolności i najgłębszego poczucia wspólnoty. Jednak nawet najgłębsze doświadczenia i najmocniejsze przeżycia, jeśli nie zostaną poddane refleksji, przeświecone myślą i nazwane odpowiednim słowem, szybko tracą znaczenie i rozplływają się w niepamięci. Mając tego świadomość, starałem się zapisać i ocalić to, co stanowiło istotę owych niezwykle wydażeń. Stąd wzięła się książka *Solidarność znaczy więź. AD 2020*. To nie tylko opis doświadczeń, ale również próba wydobywania z nich tego, co ponadczasowe, co dotyczy każdego z nas, a więc zarówno tych z mojego pokolenia – pokolenia pierwszej „Solidarności”, jak i młodszych, w tym także studentów obecnych na tej sali.

Jednym z najważniejszych w tym kontekście pytań jest dla mnie to, jak opowiedzieć i przekazać doświadczenie pierwszej „Solidarności” nowym pokoleniom, jak rozmawiać z młodymi ludźmi – uczniami, studentami, dla których „Solidarność” i cały z nią związany etyczny ferment jest dziś już jedynie mitem, wątpliwą opowieścią zasłyszaną z drugiej ręki, a nie osobistym przeżyciem. Jest to o tyle trudniejsze, że wielu uczestników owego ruchu zapomniało o tym doświadczeniu, wielu je dziś z pamięci wypiera bądź się go wręcz wstydzi. Nie powinno nas to jednak dziwić, gdy spoglądamy na późniejsze powikłane losy i zagubienie tych, którzy kiedyś byli uważani za symbol ruchu „Solidarności”, na czele z jego legendarnym przywódcą. To już jednak zupełnie inna historia.

Jednak ostatnio coś się wydarzyło i zmieniło. Na naszych oczach dokonał się niejako drugi cud solidarności, który stał się zbiorowym doświadczeniem również pokolenia obecnych dwudziesto- i trzydziestolatków. Atak Rosji na Ukrainę, tragedia ofiar i fala uciekinierów poruszyły nasze sumienia, wzbudziły powszechną gotowość udzielania pomocy – czynienia dobra nie pod przymusem, ale z odruchu serca. Nagle ktoś podpalił dom naszych sąsiadów, zobaczyliśmy ludzi w potrzebie i ruszyliśmy, by im pomóc. Dokładnie to samo wydarzyło się w czasie pierwszej „Solidarności”, z tą jedną różnicą, że wtedy troszczyliśmy się przede wszystkim o sąsiadów z „naszego podwórka”, a teraz o ludzi, którzy mieszkali nieco dalej: sąsiadów zza granicy. Wobec krzywdy i nieszczęść, które spadły na Ukraińców, Polacy znowu odkryli solidarność także między sobą, bo zobaczyli, że ogromna część naszego społeczeństwa ma podobną postawę wobec ogromu cierpień, jakich doświadczają obywatele Ukrainy. Był to moment, w którym zobaczyliśmy siebie nawzajem w innym lepszym świetle. Gdy dotknęła nas ludzka niedola, okazało się, że niezależnie od politycznych i ideologicznych poglądów oraz sporów byliśmy w stanie poświęcić swój czas, otworzyć nasze domy, przekazać pieniądze lub cokolwiek innego, czego wymagała potrzeba chwili, by ratować skrzywdzonego bliźniego. I oto znów pojawiła się wśród nas

„spontanicznie powstała wspólnota ludzi dobrej woli”¹. Obserwując to wszystko i też w tym jakoś uczestnicząc, odczułem znowu działanie tego samego ducha, który połączył Polaków w sierpniu 1980 roku.

Jest również jedna istotna różnica, o której też warto powiedzieć. Tym razem, w radykalnym przeciwieństwie do lat 1980–1981, spontaniczna wrażliwość i aktywność Polaków spotkała się w solidarnych działaniach z mocnym wsparciem i współdziałaniem instytucji państwa.

Przejdźmy jednak do głównego wątku naszego spotkania, do opisu tego, czym jest wspólnota solidarności.

Podstawowa praca filozoficzna polega na porządkowaniu pojęć – znajdowaniu odpowiednich słów dla opisania rzeczywistości, precyzowaniu ich znaczeń, a także wskazywaniu na łączące je związki. Te trzy słowa: wolność, wspólnota, solidarność, pozostają ze sobą ściśle związane. Dobrze pamiętam, jak w latach 80. na antykomunistycznych demonstracjach rozbrzmiewały okrzyki: „Nie ma wolności bez solidarności”. W 1999 roku w Sopocie usłyszeliśmy od Jana Pawła II: „Nie ma solidarności bez miłości”. Można jednak powiedzieć również odwrotnie: nie ma solidarności ani miłości bez wolności. Gdybyśmy nie byli istotami wolnymi, nie byłibyśmy zdolni ani do miłości, ani solidarności; co więcej – nie tworzylibyśmy żadnych wspólnot, lecz co najwyżej jakieś zbiorowiska albo stada.

Z tego względu moje wystąpienie, choć to opis solidarności ma być głównym jego celem, chciałbym jednak zacząć od kwestii wolności. Chętnie wesprę się tu autorytetem Jana Pawła II, który w encyklice *Veritatis splendor* napisał: „Ludzkie problemy najszerzej dyskutowane i rozmaicie rozstrzygane we współczesnej refleksji moralnej sprowadzają się wszystkie – choć na różne sposoby – do zasadniczej kwestii: do kwestii *wolności człowieka*”².

Czy dziś dla młodego pokolenia kwestia wolności jest rzeczywiście pierwszoplanowa? Nie wiem. Myślę, że nie do końca. Inne sprawy zdają się poruszać ludzi młodych: bezpieczeństwo, ekologia, walka o równe – prawdziwe i rzekome – prawa. Kwestia wolności była natomiast i jest nadal szczególnie ważna dla mojego pokolenia, które dobrze pamięta, co to znaczy żyć w niewoli – w komunistycznej niewoli. Ostatecznie nic tak nie wyostreza pragnienia jak nieobecność upragnionej rzeczy. Wystarczy przypomnieć wieszczka: „Litwo, Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie; | Ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie, | Kto cię stracił”; albo jego poprzednika: „Szlachetne zdrowie, | Nikt się nie dowie, | Jako smakujesz, | Aż się zepsujesz”.

1 Por. J. Tischner, *Etyka solidarności*, Kraków 1981, s. 7.

2 Jan Paweł II, enc. *Veritatis splendor*, 31.

Czym jest wolność?

„Nie zamierzam tu dyskutować ani historii, ani ponad dwustu znaczeń tego słowa, odnotowanych przez historyków idei” – to zdanie pochodzi od Isaiaha Berlina, do którego z przyjemnością się dzisiaj zastosuję. Berlin, autor znanego eseju z 1958 roku pod tytułem *Dwie koncepcje wolności*³, za te dwie najważniejsze uznał: wolność negatywną i wolność pozytywną, albo – inaczej to ujmując – „wolność od” oraz „wolność do”. Mówiąc o wolności, nie musimy jednak sięgać do zagranicznych autorów. Lepiej będzie po prostu odwołać się do naszego własnego, osobistego doświadczenia.

Spróbuję Państwu pokazać – w kilku krótkich punktach – czym w swej istocie jest wolność. Pomocny może nam być sam język – język polski. Otóż w polszczyźnie posiadamy dwa słowa na jej określenie: „wolność” oraz „swoboda”. Słowo „swoboda” odnosi nas do przestrzeni, w której możemy się bez problemu poruszać, dopóki nie natrafimy na jakąś przeszkodę. Swobodna przestrzeń, w której poruszamy się i działamy, ma zawsze jakiś zakres – większy lub mniejszy. Najważniejsze, że słowo „swoboda” nie jest określeniem nas samych – tego, co zawiera się wewnątrz nas samych, lecz raczej tego, co zewnętrzne, co być może stanowi konieczny warunek realizacji naszej wolności, ale samą wolnością nie jest.

Drugie słowo – właśnie „wolność” – odsyła nas natomiast już samym swym rdzeniem do naszej woli, a więc do naszego duchowego wnętrza. To wola jest albo nie jest wolna⁴.

A jak działa nasza wola? Ma ona w sobie dwa istotne wymiary. Pierwszy to nasza niezależność. Otóż dysponujemy możliwością przeciwstawienia się, negacji, buntu, powiedzenia „nie” wszelkim bodźcom, które do nas płyną ze świata.

Proszę Państwa, gdyby ukazał mi się teraz sam Bóg Wszechmogący otoczony zastępami aniołów i zapraszał mnie do swego królestwa, mógłbym – bo mam w sobie taką możliwość bądź też moc – powiedzieć Mu „nie” – i każdy z nas to dobrze wie! A jak nie wie, to mu przypomnę słowa Jana Pawła II wypowiedziane w Krakowie na krakowskich Błoniach 10 czerwca 1979:

Człowiek jest wolny. Człowiek może powiedzieć Bogu: „nie”. Człowiek może powiedzieć Chrystusowi: „nie”. Ale – pytanie zasadnicze: czy wolno? I w imię czego „wolno”? Jaki argument rozumu, jaką wartość woli i serca można przedłożyć sobie

3 I. Berlin, *Cztery eseje o wolności*, tłum. H. Bartoszewicz, Warszawa 1994, s. 182.

4 Tak pisał o tym Georg Wilhelm Friedrich Hegel: „Wolność jest mianowicie tak samo podstawowym określeniem woli, jak ciężar podstawowym określeniem ciała [...] Wola bez wolności jest pustym słowem, podobnie jak wolność jest czymś rzeczywistym tylko jako wola” (G. W. F. Hegel, *Zasady filozofii prawa*, tłum. A. Landman, Warszawa 1969, s. 343).

samemu i bliźnim, i rodakom, i narodowi, ażeby odrzucić, ażeby powiedzieć „nie” temu, czym wszyscy żyliśmy przez tysiąc lat? Temu, co stworzyło odstawy naszej tożsamości i zawsze ją stanowiło⁵.

Trudno zresztą przeoczyć, że ta nasza zdolność negacji i buntu budzi się w nas zapewne jako pierwsze świadome doświadczenie wolności. Choć sami tego nie pamiętamy, to dobrze znamy – zwłaszcza jako rodzice – obraz małego dziecka, które tupie nóżką i krzyczy „nie”. Tak rodzi się nasza niezależność, nasza zdolność negowania i oporu stanowiąca konieczny warunek wszystkich innych, wyższych form wolności, i zawsze im towarzyszy jako realna możliwość.

Wymiar niezależności to jednak dopiero początek i etap wstępny naszej wolności, bo ważne jest w niej również to, czemu mówimy „tak”, co aprobujemy i co wybieramy jako cel naszego działania. Chodzi więc teraz o wolność rozumianą jako wolność wyboru, jako wolne podejmowanie decyzji, czyli – jak to nazywamy od czasów św. Augustyna – o *liberum arbitrium*.

To właśnie wolny wybór, nasza zdolność wybierania jest chyba intuicyjnie najbardziej oczywistym wyrazem naszej wolności i najbardziej rozpowszechnionym jej pojęciem. Bezustannie przecież coś wybieramy. Ale – uczynmy kolejny krok – przecież wybór wyborowi nierówny i również nierówne jest doświadczenie wolności z różnymi wyborami związane. Kiedy na przykład w kawiarni wybieramy między *americano* a *cappuccino*, nie przeżywamy tego wyboru szczególnie głęboko. Zupełnie innej wagi nabierają dla nas wybory dotyczące kwestii egzystencjalnych, etycznych – tam, gdzie stawką jest wybór moralnego dobra lub zła. Wtedy odsłania się przed nami to, że wolność – jak pisał Józef Tischner – jest sposobem istnienia dobra. Co więcej, że im większe dobro, przed którego wyborem stoimy, tym większa jest nasza wolność i głębsze doświadczenie wolności. Kiedy potrafimy wybrać i realizować dobro, doświadczamy duchowego bądź moralnego wzrastania, gdy zaś zwycięża w nas zło – jakiegось poniżenia i upadku.

Nasza ludzka wolność nie sprowadza się więc po prostu do wolności wyboru i wolności decydowania. Jest ona ściśle związana z naszym wzrastaniem ku dobru, podobnie jak każdy nasz moralny upadek rodzi w nas poczucie zniewolenia. Pisał Tischner: „W wielkiej metaforyce wolności kojarzy się wolność ze skrzydłami. Jesteś wolny, kiedy masz skrzydła. A zatem jesteś wolny, kiedy nie idzie o to, czy w prawo, czy w lewo, tylko o to, by w górę”⁶.

5 Jan Paweł II, *Homilia w czasie Mszy św. odprawionej na Błoniach*, Kraków, 10.06.1979, [w:] Jan Paweł II, *Pielgrzymki do Ojczyzny: 1979, 1983, 1987, 1991, 1995, 1997, 1999, 2002. Przemówienia, homilie*, Kraków 2005, s. 200.

6 J. Tischner, J. Żakowski, *Tischner czyta Katechizm*, Kraków 2009, s. 145.

Skąd jednak wiemy, co jest dobre, a co złe? Co nas buduje i dodaje skrzydeł, co zaś prowadzi do upadku? Otóż przede wszystkim zawdzięczmy to naszej wspólnotocie.

Czym jest wspólnota?

Należałoby tutaj najpierw oddzielić wspólnotę od tego, co lepiej nazwać stowarzyszeniem. Stowarzyszenie to związek oparty na umowie, związek co najmniej dwóch osób, który służy ich interesom i który w każdej chwili mogą rozwiązać swoją zgodną decyzją. Są jednak inne związki międzyludzkie, dużo głębsze, których sami nie zawieraliśmy, lecz które nas poprzedzają, przenikają i stanowią podstawowe źródło naszej tożsamości, bo w ich wnętrzu przyszliśmy na świat. To tak zwane wspólnoty naturalne: rodzina, ojczyzna, wspólnota polityczna, wspólnota religijna. Możemy je również nazwać wspólnotami etycznymi, ponieważ to w nich i dzięki nim uzyskujemy elementarną świadomość etyczną – wiedzę o tym, co jest dobre, a co złe i o co przede wszystkim powinniśmy się w naszym życiu troszczyć. Troska zaś nie jest niczym innym niż przejawem miłości. Wspólnoty etyczne są przeniknięte troskliwą, opiekuńczą miłością – doświadczamy tego w rodzinie najpierw jako dzieci. Później, kiedy dorastamy i sami zakładamy rodziny, doświadczamy tego z kolei nasze potomstwo. Doświadczają tego od nas także nasi rodzice w podeszłym wieku, którzy sami potrzebują troski i opieki. Podobnie jest z naszą ojczyzną, która – ujmując to metaforycznie – karmi nas sobą, roztacza opiekuńczą przyjazną przestrzeń, w której wraściamy – intelektualnie, kulturowo i duchowo, przejmując to wszystko, co w niej obecne. Nic dziwnego, że kiedy ojczyzna okazuje się zagrożona, jesteśmy gotowi bronić jej, a jeśli trzeba – oddać nawet za nią życie. Taka postawa troski o swoją wspólnotę też jest formą miłości; miłością ojczyzny – patriotyzmem. Powtórzmy: wspólnoty etyczne ze swej istoty przeniknięte są miłością. A od miłości nie daleko już do solidarności.

Czym jest solidarność?

Czym zatem jest solidarność? Nie ta pisana wielką literą, która czterdzieści cztery lata temu przyczyniła się do odnowy oblicza polskiej ziemi, lecz ta pisana małą literą – fenomen zwykłej międzyludzkiej solidarności, której możemy doświadczyć na co dzień, ale którą możemy również bez trudu odnaleźć u podstaw wielkich zjawisk społecznych, takich jak w Polsce w latach 1980–1981, a także

w tym, co widzieliśmy i w czym uczestniczyliśmy po agresji Rosji na Ukrainę w lutym 2022 roku.

Fenomenologiczne analizy, które chciałbym Państwu zaprezentować, przedstawiłem wcześniej w eseju *Solidarność, miłosierdzie, sprawiedliwość*⁷ napisanym dziesięć lat temu, może więc czas, by je dziś powtórzyć i przypomnieć.

Solidarność można by wstępnie określić właśnie jako pewną formę czy też przejaw miłości. „Nie ma solidarności bez miłości”⁸ – by przywołać ponownie słowa Jana Pawła II. Potwierdzenie takiej intuicji odnajdziemy również w *Katechizmie Kościoła katolickiego*: „zasada solidarności nazywana także «przyjaźnią» lub «miłością społeczną» jest bezpośrednim wymaganiem braterstwa ludzkiego i chrześcijańskiego”⁹.

Miłość oczywiście niejedno ma imię: miłość małżeńska i rodzicielska, przyjaźń i braterstwo, jest także patriotyzm – miłość ojczyzny. Katechizm wspomina o dość niesprecyzowanej i abstrakcyjnie brzmiącej „miłości społecznej”. Jest wreszcie miłosierdzie, uznawane niekiedy za najgłębszą formę miłości. Choć, jak dobrze wiemy, z miłością wiążą się często silne uczucia, nie one są tutaj tak ważne jak szczególna postawa, z której wynika określone działanie. Miłość w niemal wszystkich swoich postaciach to postawa zatroskania o drugiego, wyrażająca się w konkretnym czynie. Niektóre z wymienionych wyżej form miłości wydają się bliższe, inne – bardziej odległe od doświadczenia solidarności. Dlatego warto przyrzeć im się dokładnie.

Jako ilustracja i punkt wyjścia niech nam posłuży dobrze wszystkim znana sytuacja opisana w przypowieści o miłosiernym Samarytaninie (Łk 10, 30–37), będąca odpowiedzią na pytanie: „Kto jest moim bliźnim?” (Łk 10, 29), zadane przez uczonego w Prawie Jezusowi, aby doprecyzował on przykazanie miłości: „Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a swego bliźniego jak siebie samego”. Odwołanie się do tej przypowieści ma dodatkowe racje, gdy staramy się zrozumieć, czym jest międzyludzka solidarność.

W słynnym kazaniu do przywódców NSZZ „Solidarność”, wygłoszonym w katedrze na Wawelu 19 października 1980 roku, które zainaugurowało cykl rozważań znany jako *Etyka solidarności*, ksiądz Józef Tischner przywołał dwa fragmenty Pisma Świętego, które odtąd w sposób nierozzerwalny określają nasz polski sposób myślenia o solidarności. Pierwszy z nich to słowa św. Pawła: „je-

7 Z. Stawrowski, *Solidarność, miłosierdzie, sprawiedliwość*, [w:] Z. Stawrowski, *Solidarność znaczy więź. AD 2020*, Kraków 2020, s. 325–340.

8 Jan Paweł II, *Homilia w czasie Mszy św.*, Sopot, 5.06.1999, [w:] Jan Paweł II, *Pielgrzymki do Ojczyzny: 1979, 1983, 1987, 1991, 1995, 1997, 1999, 2002. Przemówienia, homilie*, Kraków 2005, s. 1019.

9 *Katechizm Kościoła katolickiego*, 1939.

den drugiego ciężary noście, a tak wypełnicie prawo Boże” (Ga 6, 2), drugi zaś to właśnie przypowieść o miłosiernym Samarytaninie:

Solidarność – mówił Tischner w swoim kazaniu – ma jeszcze jedną stronę: solidarności nie potrzeba narzucać człowiekowi z zewnątrz, przy użyciu przemocy. Ta cnota rodzi się sama, spontanicznie, z serca. Czy zmuszał ktoś Miłosiernego Samarytanina, aby pochylił się nad leżącym przy drodze rannym? Miłosierny Samarytanin poratował bliźniego, bo taka była jego dobra wola. Cnota solidarności jest wyrazem dobrej woli człowieka¹⁰.

W drugim rozdziale *Etyki solidarności*, zatytułowanym *Wspólnota*, Tischner ponownie sięga do owej ewangelicznej przypowieści, aby poszukać w niej odpowiedzi na pytanie o to, jaki związek łączy zjawisko solidarności z polityką:

Oto przypowieść o Miłosiernym Samarytaninie. On także żyje w określonym społeczeństwie, w świecie określonej religii i polityki. Niemniej jego czyn jest jakby trochę poza światem – poza strukturami, które świat ludziom narzucił. Dobry uczynek Samarytanina jest odpowiedzią na konkretny krzyk konkretnego człowieka. To proste: ktoś woła o ratunek. Ranny leży w przydrożnym rowie. Jego ból ma szczególny charakter: nie jest wynikiem choroby, nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, podeszłego wieku, lecz bólem z powodu drugiego człowieka. To człowiek człowiekowi zgotował taki los. Właśnie ten fakt jest ważny, to właśnie w sposób szczególny porusza sumienia i wzywa do solidarności. Nic tak nie oburza, jak rana niepotrzebna – rana, którą zadaje człowiekowi drugi człowiek. Nad chorymi operowanymi – litujemy się. Nad skrzywdzonymi – litujemy się i oburzamy zarazem. Z widoku takich bólów rodzi się szczególnie głęboka solidarność.

Dla kogo zatem jest nasza solidarność? Jest przede wszystkim dla tych, których poranili inni ludzie i którzy cierpią cierpieniem możliwym do uniknięcia, przypadkowym i niepotrzebnym. Nie wyklucza to solidarności dla innych, dla wszystkich cierpiących. Ale solidarność dla cierpiących przez ludzi jest szczególnie żywa, mocna, spontaniczna.

Czy to dotyczy polityki? Owszem, ale tylko wtedy, gdy polityka jest złą polityką. Gdy polityka jest dobrą polityką, sama jest przepełniona duchem solidarności. Czyż bowiem polityce nie o to winno chodzić, by tak zorganizować przestrzeń życia ludzkiego, aby człowiek nie zadawał ran drugiemu człowiekowi? Wierna samej sobie polityka jest budowaniem przestrzeni, w której mogą działać sumienia Samarytan. [...] Miłosierny Samarytanin nawet nie biegnie, by pochwycić zbójców. Najpierw trzeba opatrzyć rany chorego. Zbójcami zajmą się ci, którzy stoją w pobliżu polityki. Soli-

10 J. Tischner, *Etyka solidarności*, dz. cyt., s. 6–7.

darność to bliskość – to braterstwo dla porażonych. [...] Solidarność stanowi szczególne więzi międzyludzkie: człowiek wiąże się z drugim człowiekiem dla opieki nad tym, kto potrzebuje opieki. Ja jestem z tobą, ty jesteś ze mną, jesteśmy razem – dla niego. My – dla niego. My, ale nie po to, by patrzeć na siebie, lecz dla niego. Co tu jest pierwsze? Czy pierwsze jest „my”, czy pierwsze jest „dla niego”? Wspólnota solidarności różni się od wielu innych wspólnot tym, że w niej pierwsze jest „dla niego”, a „my” przychodzi potem. Najpierw jest ranny i jego krzyk. Potem odzywa się sumienie, które potrafi słyszeć i rozumieć ten krzyk. Dopiero stąd rośnie wspólnota¹¹.

Przeczytałem dłuższy fragment rozważań Tischnera, ponieważ spośród znanych mi tekstów ten zawiera chyba najbardziej wnikliwą analizę fenomenu międzyludzkiej solidarności. Krakowski filozof – zgodnie z formą i poetyką swego tekstu – rzuca jedynie krótkie zdania, lapidarnie wyrażone myśli, które jednak mogłyby bez trudu zostać obudowane wieloma stronicami głębokich traktatów. Wskażmy najważniejsze punkty, na które Tischner zwraca naszą uwagę.

Po pierwsze, źródłowe doświadczenie opisane w przypowieści jest uniwersalną sytuacją egzystencjalną, w której – niejako poza strukturami tego świata – może się znaleźć każdy z nas oraz która może dotyczyć i być rozumiana przez każdego niezależnie od kontekstów historycznego, kulturowego bądź politycznego. Jest to sytuacja naturalnej reakcji ludzi obdarzonych sumieniem na spotkanie z cierpiącym człowiekiem, co więcej – cierpiącym, bo skrzywdzonym przez innych. To właśnie sytuacja ludzkiej biedy, cierpienia, krzywdy staje się zapalnikiem, który powoduje reakcję wrażliwego, miłosiernego człowieka. Tischner, wychodząc już tutaj poza ewangeliczną przypowieść, zauważa, że powstanie wspólnoty solidarnych ludzi jest tutaj wtórne. Może ona zostać zbudowana dopiero na fundamencie bardziej pierwotnej więzi, łączącej człowieka cierpiącego z tymi, którzy usłyszeli jego wołanie o pomoc oraz odpowiedzieli na nie swoim czynem. Z tymi, którzy przestali być tylko dla siebie i stali się dla niego – którzy dostrzegli w nim swojego bliźniego.

Druga ważna myśl zawarta w zacytowanym fragmencie to postawienie pytania o relację solidarności i polityki. Tischner ma tu znakomitą intuicję (bliską skądinąd klasycznym liberałom): polityka ma przede wszystkim organizować bezpieczną przestrzeń, to znaczy taką, w której ludzie wzajemnie by się nie ranili. Co więcej, chodzi o przestrzeń nie tylko bezpieczną, ale także przyjazną – taką, w której będą mogły działać sumienia Samarytan i nikt im nie będzie tego zabraniał. Formalne struktury dobrego państwa i dobrej polityki powinny być otwarte na działania tych wszystkich, którzy chcą opatrywać rany ludzi dotkniętych różnymi cierpieniami. W tym właśnie sensie polityka oraz

11 J. Tischner, *Etyka solidarności*, dz. cyt., s. 12–14.

państwo mają być przeniknięte i przepojone duchem solidarności. Nie wynika z tego jeszcze, że to państwo, jego instytucje i działania jego funkcjonariuszy same mają być miłosierne i solidarne – łapanie zbójców i pomoc bliźniemu to jednak coś zupełnie innego.

Jak widać, owa przypowieść stała się dla Tischnera okazją do snucia refleksji wychodzących już poza kontekst ewangeliczny, co w żaden sposób nie obniża wartości jego intuicji. Oczywiście, są to tylko właśnie refleksje i głębsze ich rozwinięcie spowodowałoby natychmiast lawinę nowych pytań i problemów. Niestety Tischner nigdy ich nie rozwinął. Idąc poniekąd jego śladami i przyjmując jego metodę „myślenia z wnętrza metafory” – twórczego odczytywania tekstu – spróbujmy raz jeszcze, ale już samodzielnie, przyjrzeć się sytuacji opisanej w archetypicznej przypowieści, a następnie podejmiemy próbę poddania jej pewnym modyfikacjom, aby lepiej unaocznic sens podstawowych doświadczeń, a także doprecyzować pojęcia, którymi posługujemy się na co dzień, usiłując wyrazić w języku potocznym to wszystko, co wiążemy z fenomenem solidarności.

Miłość a miłosierdzie

W powszechnym zwyczaju językowym, określonym przecież przez wielowiekową obecność w naszej kulturze owej ewangelicznej przypowieści, nie mamy żadnych wątpliwości, że to, co ów Samarytanin okazał poranionemu człowiekowi, należy nazwać właśnie miłosierdziem. Czy jednak każda pomoc człowiekowi w potrzebie może być tak właśnie nazwana? Czy na przykład matka, zajmując się swym zapłakany dzieckiem, rzeczywiście okazuje mu miłosierdzie? Czy nie jest tak, że gdybyśmy mianem „miłosiernych” nazwali ludzi opiekujących się swoimi starymi, niedołężnymi rodzicami, to mogliby oni się poczuć wręcz obrażeni takim określeniem lub przynajmniej nim zażenowani? Z pewnością woleliby, aby mówić, że to, co czynią, jest po prostu objawem ich miłości, a nie żadnym miłosierdziem.

Wydaje się więc, że miłosierdzie to szczególna forma miłości – taka, która nie dotyczy osób bliskich, a zwłaszcza tych najbliższych. Wręcz przeciwnie – miłosierdzie dotyczy obcych, tych, którzy nie należą do naszej wspólnoty. Na początku jest jakaś obcość, którą czyn miłosierdzia niweczy, odsłaniając i potwierdzając bliskość. Miłosierdzie to (od)tworzenie wspólnoty niejako od zera, wspólnoty, której nigdy nie było albo była i została całkowicie zerwana. Nie bez powodu bohaterem ewangelicznej przypowieści jest właśnie Samarytanin – ktoś, kto dla ówczesnych Żydów był kimś całkowicie obcym, wręcz wrogim, niczym Żyd dla Niemców w realiach III Rzeszy. Podobny sens tego słowa odnajdujemy również w epoce średniowiecza, kiedy to za akt miłosierdzia uważano rycerski gest

okazywany pokonanemu przeciwnikowi. Tak też właśnie – *miser cordia* – nazywał się sztylet, którym dobijano na polu bitwy ciężko rannego wroga, aby się więcej nie męczył.

Możemy zatem stwierdzić: miłości bliżej do miłosierdzia, im większa obcość. Czyste miłosierdzie pojawia się wobec człowieka, który ma podstawy sądzić, że uznajemy go za śmiertelnego wroga. Aby unaocznić ten fenomen, warto sięgnąć do polskiej literatury. Nie ma chyba bardziej poruszającej sceny obrazującej czysty akt miłosierdzia niż ta z *Krzyżaków* Henryka Sienkiewicza, kiedy oślepiiony Jurand ze Spychowa rozcina więzy i uwalnia swego największego wroga – oprawcę i mordercę jego córki Zygfyryda de Löwe. Obraz ten został przejmująco oddany w filmie Aleksandra Forda z 1960 roku pod tym samym tytułem.

Przeprowadzona powyżej analiza pokazuje, dlaczego w ewangelicznej przypowieści faktycznie mamy do czynienia z miłosierdziem. Samarytanin okazał się wobec poranionego człowieka bez wątpienia kimś miłosiernym, ale czy okazał się również solidarny? Możemy, oczywiście, stosować to drugie słowo tak szeroko, że odpowiedź okaże się pozytywna – wtedy „solidarność” stanie się synonimem „miłosierdzia”. Możemy jednak spróbować oddzielić od siebie oba te fenomeny. O ile postawa miłosierdzia jest niesymetryczna bądź też jednostronna – miłosierdzie okazuje się komuś, kto może nawet nie być tego świadomy, na przykład nieprzytomnemu choremu – o tyle z solidarnością rzecz ma się zgoła inaczej. Solidarnym jest się z kimś, jest się razem – słowa „jeden drugiego brzemiona noście” sugerują pewną dwustronność (lub wielostronność), pewną symetrię, której nie sposób dostrzec w literalnie traktowanej przypowieści o miłosiernym Samarytaninie. Aby z owej opowieści o miłosierdziu wydobyć czysty fenomen solidarności, musimy ją wzbogacić o nowe elementy.

Solidarność a miłosierdzie

Uzupełnijmy więc ten ewangeliczny obraz o jeszcze jedną osobę. Wyobraźmy sobie, że obok leżącego przy drodze pobitego i poranionego człowieka przejeżdża nie tylko Samarytanin, lecz również, jadący z przeciwnej strony, na przykład: Grek – też ktoś obcy w rozumieniu Żydów. Obaj zatrzymują się i ruszają na pomoc rannemu. Jeden podaje mu wodę, drugi obmywa rany, potem wspólnie – albo mówiąc wprost: solidarnie – zanoszą poranionego do najbliższej stacji pogotowia ratunkowego i solidarnie ponoszą wszystkie koszty niezbędnej kuracji. Potem rozjeżdżają się w przeciwne strony. Choć do tej pory byli sobie zupełnie obcy i nie mieli ze sobą nic wspólnego, to nawet gdyby nigdy więcej się już w życiu nie spotkali, będą nieśli w sobie pamięć doświadczenia tej szczególnej wspólnoty, która ich połączyła – poczucie potwierdzonej, sprawdzonej czy-

nem bliskości lub braterstwa. Właśnie to doświadczenie precyzyjnie wychwycił i opisał Tischner:

Solidarność stanowi szczególne więzi ludzkie: człowiek wiąże się z drugim człowiekiem dla opieki nad tym, kto potrzebuje opieki. Ja jestem z tobą, ty jesteś ze mną, jesteśmy razem dla niego. My – dla niego. My, ale nie po to, by patrzeć na siebie, lecz – dla niego. Co tu jest pierwsze? Czy pierwsze jest „my”, czy pierwsze jest „dla niego”? Wspólnota solidarności różni się od wielu innych wspólnot tym, że w niej pierwsze jest „dla niego”, a „my” przychodzi potem. Najpierw jest ranny i jego krzyk. Potem odzywa się sumienie, które potrafi słyszeć i rozumieć ten krzyk. Dopiero stąd rośnie wspólnota¹².

Solidarność łączy tych, którzy odpowiadają czynem na wołanie człowieka w potrzebie. To poczucie wspólnoty, która wiąże ze sobą ludzi gotowych okazać innym opiekuńczą, wspierającą miłość (tym bliskim) lub miłosierdzie (tym pozornie obcym). To jasna, potwierdzona czynem świadomość, z kim ma się w tym wspólnym działaniu do czynienia – z kimś, kto jest zdolny do miłości bliźniego, do związanego z nią wysiłku i ryzyka, do poświęcenia swoich interesów i swojego czasu; z kimś, któremu właśnie dlatego można zaufać i na nim polegać. Solidarność nie jest więc sama miłością, ale wyrasta na podłożu miłości. Jest wspólnotą nie tych, którzy patrzą sobie prosto w oczy i sobie samym okazują miłość, ale tych, którzy szeroko otwartymi oczami rozglądają się wokół siebie i dostrzegają innych oczekujących na ich pomoc. Jest wspólnotą ludzi, którzy pokazali czynem, że potrafią troszczyć się o drugiego i jako tacy właśnie rozpoznają się wzajemnie.

Sprawę można zresztą jeszcze bardziej uściślić. Gdyby nawet poranionego nie udało się uratować albo gdyby się okazał skończonym łajdakiem, gotowym odgryźć pomocną dłoń tym, którzy ją do niego wyciągnęli, to przecież ich czyn nadal byłby czynem miłości bądź miłosierdzia, a ich solidarność – solidarnością. Nie efekty się tu liczą, ale dobra wola człowieka albo – ujmując to inaczej – decyzja ich sumienia obudzonego krzykiem ludzkiej biedy. Tischner miał rację: „solidarność rodzi się z dobrej woli i budzi w ludziach dobrą wolę”¹³, „najgłębsza solidarność jest solidarnością sumień”¹⁴. Solidarność to zatem świadomość wspólnoty i zarazem rzeczywiście istniejąca wspólnota ludzi dobrej woli – ludzi, którzy wiedzą, że mają sumienie, i chcą się nim kierować. To wspólnota osób połączonych działaniem wywołanym troską o tych, którzy potrzebują pomocy.

12 J. Tischner, *Etyka solidarności*, dz. cyt., s. 13–14.

13 J. Tischner, *Etyka solidarności*, dz. cyt., s. 7.

14 J. Tischner, *Etyka solidarności*, dz. cyt., s. 8.

Wszystko to, co mogliśmy do tej pory uchwycić i wydobyć, rozważając prosty model relacji opisanych w ewangelicznej przypowieści, jest oczywiście tylko pierwszym krokiem do analiz relacji bardziej złożonych. Każdy z nas może się znaleźć w rozmaitym położeniu, może być, niekiedy nawet w tym samym czasie, pod jednym względem wezwany do udzielenia pomocy, a pod drugim względem – cierpiącą ofiarą. Ci, którzy solidarnie pomagają innym, sami przecież często potrzebują wsparcia. Jak się wydaje, historia miłosiernego Samarytani – nawet uzupełniona i zmodyfikowana – wyczerpuje już możliwości wyjaśniania fenomenu solidarności.

Być może te bardziej skomplikowane, nakładające się na siebie i powiązane relacje lepiej oddałby inny obraz: oto załoga łodzi walcząca z żywiołem: jedni wytrwale wiosłują, ktoś steruje, ktoś na dziobie wypatruje brzegu, inni jeszcze wybierają z łodzi wodę; wszyscy są wyczerpani, poranieni, ale solidarnie wykonują swoje zadania. Troszczą się o siebie wzajemnie oraz o zagrożone wspólne dobro – o los całej załogi, którą wspólnie tworzą i bez której zgodnej współpracy ich szanse przeżycia spadłyby do minimum. Tak chyba jawiłby się obraz solidarnej wspólnoty¹⁵ – obraz, który w dużym stopniu odpowiadał temu, co w latach 1980–1981 wydarzyło się w Polsce, co powtórzyło się w nowych okolicznościach i formie w roku 2022, i co również dziś, a także w nadchodzącej przyszłości stanowić może dla nas wzór oraz ideał solidarności.

Niech zakończeniem mojego wystąpienia będą skłaniające do refleksji słowa ks. Józefa Tischnera, które wprost dotyczą naszej wolności, naszej wspólnoty i naszej solidarności: „Jeden drugiego brzemiona noście [...]. Chwila, w której zapomnielibyśmy o tym, byłaby chwilą naszego samobójstwa”¹⁶.

Abstrakt

Wolność, wspólnota, solidarność

Solidarność kojarzymy przede wszystkim z wielkimi wydarzeniami społecznymi w Polsce w latach 1980–1981. Możemy ją również słusznie odnosić do spontanicznej pomocy, jakiej polskie społeczeństwo udzieliło uchodźcom przybywającym z Ukrainy po agresji Rosji w lutym 2022 roku. Jednak u korzeni „solidarności”, która niejako wybucha i rozwija się na masową skalę, leży najprostsza solidarność międzyludzka, której doświadczamy w naszych codziennych spotkaniach z innymi ludźmi. Taka właśnie zwykła solidarność jest przedmiotem niniejszego wykładu. Fenomenologiczny opis doświadczenia solidarności został przedstawiony w szerszym kontekście

15 Obraz przedstawiający właśnie tę ideę, namalowany w XIX wieku przez Iwana K. Ajwazowskiego, umieściłem na okładce mojej książki *Solidarność znaczy więź. AD 2020*.

16 J. Tischner, „*Etyka solidarności*” oraz „*Homo sovieticus*”, Kraków 1992, s. 6.

i poprzedzony zwięzłą analizą innych ważnych pojęć, bez których solidarność nie może zostać uchwycona i zrozumiana. Są to wolność, wspólnota i miłość.

Słowa kluczowe: wolność, solidarność, wspólnota, miłosierdzie

Abstract

Freedom, community, solidarity

We associate “solidarity” primarily with the large-scale social events in Poland in 1980-1981. We can also rightly relate it to the spontaneous assistance that Polish society gave to refugees arriving from Ukraine after the aggression of Russia in February 2022. However, at the root of “solidarity”, which, as it were, erupts and develops on a massive scale, is the simplest human solidarity, which we experience in our everyday encounters with other people. Such ordinary solidarity is precisely the subject of this lecture. The phenomenological description of the experience of solidarity is presented in a broader context and preceded by a brief analysis of other important concepts without which solidarity cannot be grasped and understood. These are freedom, community and love.

Keywords: freedom, solidarity, community, mercy

Z. Stawrowski, *Wolność, wspólnota, solidarność*, [w:] *Praca, wolność, solidarność*, red. E. Laskowska, Kraków 2025, s. 5–54 (Dni Jana Pawła II), <https://doi.org/10.15633/9788383700960.05>.